

St. Radziszewski

Wiedza tajemna



WIEDZA TAJEMNA.

Projekt okładki: Juliusz Susak

Copyright © 2019 by Wydawnictwo Armoryka

Wydawnictwo ARMORYKA

ul. Krucza 16

27-600 Sandomierz

<http://www.armoryka.pl/>

ISBN 978-83-8064-690-2

[Kup książkę](#)

Dr. St. Radziszewski.

Wiedza ~ ~ Tajemna.

Z 10-ma ILUSTRACYAMI W TEKŚCIE.



WARSZAWA.

1904.

Księgarnia St. Sadowskiego.

Marszałkowska 115.

Дозволено Цензурою
г. Варшава Октября 2 дня 1903 г.

~~~~~  
Druk E. Szyllera, Nowy Świat № 26. Tel. 3320.

## W S T Ę P.

---

Od czasu zaznajomienia się z literaturą klasyczną, powstania szkoły Humanistów i Reformacyi, wiara w religję objawioną, rzeczy nadprzyrodzone, powoli zaczęła upadać, zaczęło się na dobre panowanie rozumu. Epoka Voltair'a i Encyklopedystów utrwaliła ten kierunek, dodała mu siły, rozpowszechniła po Europie aż do ostatecznych jej granic. Bóstwo rozumu w osobie jednej z aktorek paryskich uczczone zostało publicznie w kościele Nôtre Dame.

Na miejsce wierzeń stanęła wiedza pozytywna. Olbrzymi rozwój nauk przyrodniczych: chemii, fizyki, geologii, mechaniki, fizjologii, anatomii i t. p. z gruntu przekształcił dziedzinę poznania ludzkiego. Wszystko, czego nie można było dowieść w drodze czystego rozumowania popartego doświadczeniem, nie budziło wiary, zostawało odrzucone, zaliczone do rzędu baśni i wymysłów. Teorya powstawania i doskonalenia się gatunków przez dobór płciowy, przystosowanie się, walka o byt, stała się ewangelią, której zasady legły w podstawę ekonomii politycznej, socjologii i t. p. Sięgając głębiej w masy, wytworzyły dziś jeszcze wszechwładny, a czysto materialistyczny kierunek umysłów: panowanie wyłączne czystego rozumu, prawo mocniejszego, pojęcie o szczęściu jako sumie materialnych rozkoszy, kult dolara, ubóstwianie kobiecego ciała, pozatem wszystkim—

przedsmak nicości, przesył, pesymizm, wyczerpanie, nerwowość, nieraz, jako jedyne wyjście z tego wszystkiego, unicestwienie, samobójstwo.

Taką zaczyna już być nawet psychologia tłumów, rozwijając się i dążąc do ostatecznych granic. Psychologia niewesoła. Człowiek dzisiejszy żyje gorączkowo, przeważnie w obejściu jest szorstki, rubaszny; nie śpieszy do pracy z pieśnią na ustach, nie znosi żartów, na zabawach towarzyskich nudzi się i poziewa. Trawiony żądzą zysku i użycia szuka podniet i chwilowego zapomnienia w alkoholu, grze hazardowej, w tytoniowym dymie, morfinie, obfitem, wybrednem jadle, naprędce zainaugurowanych cielesnych rokoszach, produkcyach rozpasanej muzy, mocno opieprzonej lekturze. Zachceń i żądź swych coraz bardziej nie umie pohamować, uważa je za objaw naturalny; uległość swą tłumaczy nie istnieniem wolnej woli, dziedzicznością, zбочeniem—staje się niekiedy dzikim, okrutnym. Duch przestał panować nad ciałem.

Nic też dziwnego, że u schyłku XIX stulecia kierunki literackie, wytwarzające, lub odzwierciadlające taki stan umysłów, poniekąd zohydły, a przynajmniej przeżyły się i spowszedniały. Ludzkość na nowo pożąda ideałów. Naturalizm, dekadentyzm, pesymizm zadawałnia już nie wielu; wisielce u bramy cmentarnej, szkielety, widma, charczenie, spazmy, zaczynają budzić wstręt powszechny. To też z jednej strony, naprz. w szkicach Bourget'a, widzimy zwrot do Chrystyanizmu, z drugiej zaś czysty rozum na usługach ciała, wzięwszy zupełny rozbrat z religią objawioną, w ostateczności woli się stać wyznawcą Buddy, Zoroastra, lub zaczyna wierzyć w moc tajemną spirytyzmu i okultyzmu.

Powiadają — historia nie może się powtarzać. Wiodocznie istnieją wyjątki. Epoka, tak po mistrzowsku odmalowana przez Sienkiewicza w Quo Vadis, z wielu względów podobna jest do dzisiejszej. Wtedy i dziś jednakowo ścierają się trzy pierwiastki: poganizm liczący się jeszcze z etyką i obowiązkami społecznymi, bezwzględny materya-

lizm i chrystyanizm. Sienkiewicz doskonale odczuł i pojął tę walkę, ocenił jej znaczenie, artystycznie uwypuklił w postaciach swych bohaterów — stworzył aacydzielo, a że trafił na grunt dostatecznie przygotowany, dowodzi tego olbrzymie powodzenie jego utworu. Nie podpisany autor w dziełku swem „Wieczory nad Lemanem“ doskonale naszkicował inklinację umysłów ku Chrystyanizmowi i znaczenie tegoż dla społeczeństwa<sup>1)</sup>; my obraliśmy inne zadanie — zaznajomienie czytelnika z treścią okultyzmu, do którego zwracają się coraz częściej umysły, zawiedzione w swych oczekiwaniach materyalistyczną doktryną.

Okultyzm, wiedza tajemna, dla ogółu stanowi rzecz dziwną, niezrozumiałą; uważają zajęcie się nią za dziwactwo, zabawkę; nie zdają sobie sprawy, z kąd się wzięła, dokąd dąży. Oczywiście mówimy tutaj o widocznych dla wszystkich wytworach tej wiedzy: o spirytyzmie, o literaturze doby ostatniej, o jej dziwacznych kierunkach; o niektórych prorokach i ich utworach, niezrozumiałych w treści, jednakże wprowadzających młodych czytelników „w nastrój“, wywołujących „dreszcze“. Co to za siewcy rzucający pełną garścią ziarno, którego pochodzenia ogół dokładnie określić nie potrafi? jaka to rola, która nieświadomie pragnie go, na której buja obficie? Jaki przyjdzie gospodarz, który cały plon do śpichrza zgarnie?

Pierwszym pionierem wiedzy tajemnej w Warszawie był umysł bądźco bądź niepośledni, adept świetny i wymowny, pisarz dzielnie władający piórem — Dr. I. Ochrowicz. Gdy wystąpił z odczytem o magnetyzmie zwierzęcym, datującym się od Mesmera, jeden z przedstawicieli nauki dał odpowiedź; lecz zamiast walczyć własną bronią przeciwnika, nie mając o niej najlżejszego pojęcia, zgromił go, że popełnia błędy w... anatomii patologicznej! To też skutek zawiódł oczekiwania. Korporacja naukowa nie znając zupełnie przedmiotu, poczuła się bezsilną; rzucono małą kłutwę, udzielane seanse ograniczono do minimum. Z kolei

---

<sup>1)</sup> Wieczory nad Lemanem. Warszawa 1900 r.

łosów zapatrywano się już nieco pobłażliwiej na seanse z Eusapią Palladino; uczestniczyli w nich niektórzy lekarze, obok ś. p. Siemiradzkiego, literata Rabskiego i innych osób. I. Ochorowicz i nadal w tych rzeczach pozostał powagą. Przed kilkoma laty wydał on bardzo zajmujące dzieło pod tytułem „Wiedza tajemna w Egipcie“ <sup>1)</sup>. Lecz ani z tego dziełka, ani też z książki prof. Szokalskiego <sup>2)</sup> Matuszewskiego <sup>3)</sup>, L. Jacolliot <sup>4)</sup>, z odkryć Misse Vogani i t. p. czytelnik nie jest w stanie stworzyć sobie dokładnego pojęcia, czym jest właściwie wiedza tajemna, o jej celach i znaczeniu; aczkolwiek we wzmiankowanych źródłach znajdzie wiele rzeczy nadzwyczaj ciekawych. Tymczasem w Warszawie i na prowincyi, podług doniesień „Kuryera Warszawskiego“, tworzą się liczne kółka spirytystyczne; zaczął wychodzić specjalny organ spirytystyczny „Dziwy życia“ <sup>5)</sup>. Na półkach księgarskich obok utworów z podkładem satanizmu, widzimy apologię Juliana Apostaty, w jednej zaś książce francuskiej spotykamy już opis czarnej mszy.<sup>5)</sup>

Dziwnem to się wydaje w epoce wszechpotęgi kierunku materialistycznego, panowania rozumu, zaniku wierzeń w cuda i w rzeczy nadzwyczajne. Musimy koniecznie szukać klucza do objaśnienia zagadki. Wprzód jednakże nim zapuścimy się w ciemne otchłanie wiedzy tajemnej, musimy zbadać fundamenta nauki, ostatnie jej słupy graniczne i jasno zdać sobie sprawę, o ile nauka jest w stanie dać rzetelną odpowiedź na stawiane jej zewsząd pytania: co jest świat, co jest człowiek, co życie? W jaki sposób powstały te rzeczy, jakie jest ich przeznaczenie? Czy istnieje jeszcze coś po za światem materialnym i życiem na

---

<sup>1)</sup> Biblioteka dzieł wyborowych 1896 r. I. Ochorowicz. Wiedza tajemna w Egipcie.

<sup>2)</sup> Objawy zmysłowe, przez d-ra W. Szokalskiego. Kraków, 1861 r.

<sup>3)</sup> Świat zagrobowy w świetle nauk tajemnych. Warszawa, 1901 r.

<sup>4)</sup> Dziwy życia pod redakcją Chłopickiego.

<sup>5)</sup> Là-bàs par Huyssmans.

ziemi? Czy rozum stanowi jedyny czynnik poznania pewny i niezawodny? Chcąc zaznajomić czytelnika, w jaki sposób na powyższe zagadnienia odpowiedzieć może nauka, musimy zaraz na wstępie wdać się w oświetlenie niektórych szczegółów; uważamy to za konieczne, ponieważ wymienione zagadnienia stanowią oś, około której obraca się cała doktryna okultystyczna.





## I. Podstawy wiedzy ścisłej.<sup>1)</sup>

Wszystko, co w świecie widowym podlega naszym zmysłom, ostatecznie da się zamknąć w dwóch pojęciach oderwanych—o materji i sile.

Pojęcia te nazywamy oderwanemi, gdyż nic w świecie widowym nie odpowiada przedstawieniu o materji jedynej—widzimy wielką ilość ciał różnych. Jednakże chemia tę wielką ilość zredukowała do szczupłej stosunkowo liczby ciał prostych, elementarnych. Czy proces takiego redukowania już się skończył, środki służące ku temu zupełnie zostały wyczerpane? Wątpić o tem należy. Nie tak dawno powiodło się rozłożyć pewne związki chemiczne, uważane dotąd za ciała proste elementarne; z drugiej strony otrzymano tlen w postaci ozonu, gazu posiadającego zupełnie odmienne własności, zależne jedynie od innej budowy cząstek. Bardzo być może, iż z biegiem czasu liczba ciał prostych jeszcze się zmniejszy; gdyby zaś kiedyś sprowadzoną została do jedności, natenczas ta ostatnia wyobraziłaby nasze pojęcie o materji. Rachunek astronomiczny już dawno wskazywał na obecność pewnych planet, odkrytych daleko później, dzięki udoskonaleniu teleskopów.<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Études cliniques et bacteriologiques. De la maladie, de ses formes et de son traitement en generale, par St. Radziszewski. Paris 1890. Ollier-Henry editeur.

<sup>2)</sup> Oprócz stałego, ciekłego i gazowego stanów materji fizyk Faraday i chemik Boutlerow przewidywali czwarty, niewiadomy stan,

Fizyka również wszelkie przejawy siły sprowadza do kilku sił elementarnych: elektryczności, magnetyzmu, światła, powinowactwa chemicznego, ciężenia powszechnego. Czy siły te w rzeczywistości są różne, czy nie zależą jedynie od rozmaitych stanów materii—przyszłość na to odpowie; jednakże i dziś widzimy, że jeden gatunek energii z łatwością przeistacza się w drugi, w stosunku ściśle określonym: ciepło maszyny parowej przechodzi w prężliwość pary, siła ta—w pracę mechaniczną, ta ostatnia, poruszając dynamomaszynę, przeistacza się w elektryczność, światło, znów ciepło i pracę mechaniczną i t. d.

Otóż łatwo zanotować, że cały wytwór obserwacji wiekowej, stanowiący podstawę nauk ścisłych, urabia się powoli w pewnym stałym kierunku: za pomocą analizy, porównania i syntezy dążymy do poznania jednej ostatecznej przyczyny wszelkich zjawisk.

Mikrokosm, który już w wieku dziecięcym poznaje swoje ja, wytworzywszy również sobie pojęcie o Ja makrokosmu, istnienie Jego stara się stwierdzić zapomocą zmysłów, i dążąc w tym kierunku, przebył już połowę drogi.

Polegając na dotychczasowej scisłej obserwacji, wnioskujemy, że materya nie może istnieć oddzielnie od siły, jak również ta ostatnia w stanie zupełnie wolnym, przypuszczamy tedy, że siła stanowi nieodłączną własność materii. Nie znamy również materii zupełnie inertnej, to ostatnie określenie służy jedynie do oznaczenia równowagi sił działających w materii, co, jak wiadomo, służy za punkt wyjścia do dalszych założeń mechaniki.

Materya znana jest nam w trzech odmiennych stanach: stałym, ciekłym i gazowym. Gdyby słońce nagle zgasło, obraz jego moglibyśmy jeszcze widzieć w ciągu pewnej liczby sekund; tak przynajmniej dowodzi astronomiczny rachunek. Żeby wytłómaczyć taką możliwość, należałoby przypuścić

---

w którym materya traci swe odrębne własności i staje się jedyną. Już w stanie gazowym wszystkie ciała elementarne przedstawiają nieskończenie mniej różnic, niż np. w stanie ciekłym, a zwłaszcza stałym.

istnienie siły w oderwaniu od materji, lub materji w czwartym, nieznanym stanie. Dla ujednostajnienia naszych poglądów wolimy zrobić to ostatnie przypuszczenie.

Nie posiadamy zgoła żadnych wiadomości o materji, znajdującej się w stanie czwartym (eter, *matière radiante* Crooks'a) wyobrażamy ją sobie jako ciało nieważkie, prężliwe, napelniające przestrzeń wszechświata, zawierające cały zapas energii, która w rozmaitych kierunkach promieniejąc, dąży do równowagi.

Dla zawyrokowania o podobieństwie lub różnicy zachodzącej pomiędzy jakimiś rzeczami, staramy się je najprzód zbadać w najdrobniejszych szczegółach, następnie szczegóły należy porównać. Jeżeli są zupełnie jednakowe, orzekamy o tożsamości, o podobieństwie zaś—jeżeli większa część jest jednakową. Tożsamość stanowi więc najwyższy stopień podobieństwa, po za którym pozostaje już tylko indywidualność.

Osoba mało obeznana z drogiemi kamieniami, dyament i brylant sztuczny może uważać za jedno, ponieważ oba posiadają jednakowe cechy zewnętrzne, dostępne oku profana: blask, przezroczystość, kształt i t. p.

Jednakże jubiler, któremu do oceny podany będzie brylant, z pewnością nie zadowolni się poznaniem jego cech zewnętrznych, przeciwnie, zwróci uwagę na ciężar gatunkowy, twardość, sposób szlifowania i t. p.

Chemik ze swojej strony postara się stwierdzić, czy badany kamień składa się z czystego węgla. Stwierdzenie tożsamości, dokonane przez chemika, najbliższe będzie prawdy, jednakże gdy nie będzie pominięte zbadanie cech zewnętrznych, znanych do dziś dnia.

Wyłącznie chemiczne badanie nie osiągnie celu, gdyż opierając się tylko na nim, węgiel lub grafit moglibyśmy wziąć za jedno. W takich razach nawet sąd profana wyda lepsze rezultaty, jeżeli się oprze na pewniku, że kamień, który ma pozory dyamentu, znaleziony został w kopalni. Dowód ten ogólnikowo wskazuje przyczynę.

Zmiana własności materii nosi miano zjawiska, które powstaje przez wpływ jednego ciała posiadającego pewne własności na drugie. „Egipcianie więcej niż inne narody, wynaleźli dziwów, ponieważ gdy jaki dziw się zdarzy, obserwują pilnie, notując skutki i jeżeli z biegiem czasu znów się powtórzy, przypuszczają, iż będzie miał takie same następstwa <sup>1)</sup>. W ten mniej więcej sposób rozwinęło się pojęcie o przyczynach i następstwach i mniemanie, że poznawszy przyczyny, można oddalać następstwa. Nie posiadamy żadnych pewnych wiadomości o tem, czy prawa, rządzące zjawiskami, któreśmy poznali dotychczas, nie uległy jakiejś zmianie. Kapłani egipscy, zaprowadziwszy Herodota do świątyni, pokazali mu posągi 341 królów i tytuł arcykapłanów, panujących kolejno w Egipcie. Okres 11,341 lat odpowiadać miał owym 341 pokoleniom królów, „podczas którego nic się nie zmieniło w Egipcie ani w tem, co się rodzi z ziemi, ani w tem, co się wyłania z rzeki, ani w chorobach, ani w śmierciach. Jednakże podczas tego okresu lat słońce cztery razy zmieniło swój kierunek, czyli dwa razy zeszło tam, gdzie zachodzi, i zaszło, gdzie wschodzi. <sup>2)</sup>

Strabon <sup>3)</sup>, odwiedziwszy Egipt daleko później, oglądał jeszcze w Heliopolis domy, niegdyś zamieszkiwane przez kapłanów, a wtedy już stojące pustkami. Kasta ludzi, przez tyle wieków zajęta badaniem natury, w pośród której Plato i Eudox przebywali 13 lat i z kąd wyszedł Mojżesz, zginęła bezpowrotnie. Szczątki starożytnej wiedzy rozrzucone w dziełach greków, o tyle doszły do nas, o ile niepogrzebane zostały w popiołach Aleksandryjskiej biblioteki, spalonej przez Omara.

---

<sup>1)</sup> Herodot. Ks. II Euterpe. W przekładzie Bronikowskiego. Poznań.

<sup>2)</sup> Herodot o Egipcie, porównaj ks. Jozuego X, 12, 13 i księgi królów IV 9, 20, 10, 11.

<sup>3)</sup> Jeografia Strabona w przekładzie Miszczenkowa. Moskwa. 1879 r.

Wszystko to dowodzi, że obserwacya nasza zjawisk, zachodzących w przyrodzie, oparta na zasadach ścisłych, naukowych, trwa jeszcze stosunkowo krótko. Wnioski jakie zdołaliśmy wyciągnąć, lub prawa wykryć, aczkolwiek stwierdzają się ustawicznie i stanowią podwalinę wiedzy nowożytnej, nie mogą być jednakże uważane za absolutnie pewne. To też wobec zjawisk, niedających się wytłómaczyć, lub powszechnie przyjętych mniemań, niezgodnych jednakże z naukowymi poglądami, obecnie ustalonymi, nie powinniśmy przechodzić do porządku dziennego, nie postarawszy się przedtem dokładnie je zbadać.

Wszak jeszcze nie zbyt dawno Geologia i Astronomia w pewnej mierze stwierdziła prawdę błakających się odwiecznych podań o istnieniu olbrzymów, smoków, o kamieniach spadających z nieba, o potopie. Obecność przedpotopowych mamutów w lodach podbiegunowych, doskonale zakonserwowanych, ze skórą, mięsem i zawartością żołądka, stanowi i do dziś dnia zagadkę, naprowadzającą na domysł, że tak nagle zmiana klimatu u bieguna mogła nastąpić chyba pod wpływem innego nachylenia osi ziemskiej do ekliptyki, która również nagle nastąpiła. Herodot na własne oczy widział w Egipcie obraz przedstawiający feniksa <sup>1)</sup>, Tacyt <sup>2)</sup> wspomina, że ostatni raz feniks przyleciał do Egiptu za panowania Tyberyusza; czy mamy uważać za baśń podanie o istnieniu tego ptaka?

Każde zjawisko poprzedzone jest zwykle innem, z którego jakby wypływa, to ostatnie bierze swój początek znów od innego i t. d. W ten sposób obserwujemy nieprzerwane łańcuchy zjawisk, którego początkowe ogniwa giną gdzieś w nieskończoności.

Mamy tedy szereg zjawisk, wpływających jedno z drugiego i następujących jedno po drugim, z których każde jest następstwem uprzedniego i przyczyną po nim następującego. Otóż słowo przyczyna powinno być stosowane

---

<sup>1)</sup> Herodot o Egipcie.

<sup>2)</sup> Tacyt. Przekład A. Kronenberga. Moskwa 1858.

w znaczeniu ściśle określonym, odnośnie do pewnego zjawiska. Jednakże mechanika dla własnych swoich celów rozpatruje łańcuch zjawisk w całości, pierwsze ogniwo jego zwie przyczyną esencjonalną.

Obserwacja kolejnego następstwa zjawisk zrodziła pojęcie o czasie. Postawmy siebie na chwilę w pozycję dzikiego, nie mającego pojęcia o broni palnej. Słyszac wystrzał i ujrawszy ranę, odrazu musielibyśmy przyjść do wniosku, że pomiędzy tymi zjawiskami istnieje związek przyczynowy; przez porównanie zaś ich z poznanymi dawniej, moglibyśmy mniemać, że rana spowodowaną została od pioruna, którym podług swojej woli umie się posługiwać człowiek biały. Lecz po kilku wystrzałach i zbadaniu rany spostrzegliśmy zależność jej od kuli. W ten sposób dotarlibyśmy do stwierdzenia istotnej przyczyny zjawiska, wykrylibyśmy istnienie czynnika — kuli, obdarzonej specjalną energią, który przy zetknięciu się z ciałem wytwarza ranę.

Stwierdzenie tego faktu pozwoliłoby już nawet dzikiemu z całego szeregu ran przedtem poznanych wyodrębnić osobną grupę ran postrzałowych i w ten sposób stworzyć racjonalną podstawę do dalszych dochodzeń.

Jednakże proste stwierdzenie istnienia czynnika, powodującego ranę nie da nam żadnego pojęcia o jego własnościach. Żeby zapoznać się z nim bliżej, określić jego istotę, musimy koniecznie rozpatrzeć cały szereg zjawisk, które go poprzedziły i które mu nadały szczególne własności. Otóż zanim nastąpi rana strzelba musi być nabitą, kurek odwiedziony, następnie spuszczone. Po uderzeniu kurka kapiszon eksploduje, tworzy iskrę, która zapala proch, ten zaś wybucha i wysadza kulę; ogień i dym pokazuje się z otworu strzelby, słysząc huk wystrzału, kula leci z niezmierną szybkością, uderza w ciało i wytwarza ranę.

Tak powierzchowne zaznajomienie się z faktem nie przyniesie jednakże nam szczególnych korzyści. W istocie chcąc oddalić szkodliwe działanie wystrzału przez usunięcie jednego ogniwa z łańcucha zjawisk poprzedzających

znalezienie się kuli w ciele, nie pozostałoby nic innego, jak postarać się zagasić ogień, rozproszyc dym, zatkać otwór strzelby. Być może, napelniwszy lufę piaskiem, strzelba pękłaby i zranienie nie miałoby miejsca. Jednakże pewności co do tego niema, owszem podobne zabiegi najczęściej nieosiągnęłyby żadnego skutku. Pochodzi to ztąd, że właściwie obserwujemy pojedyncze ogniwa z łańcucha zjawisk nie jako rzeczy proste, lecz złożone, z których tylko pewne części wytwarzają najwięcej interesujące nas skutki— ranę i jej następstwa.

Huk wystrzału może się rozlegnąć daleko, spłoszyć stado dzikich kóz, poruszyć liście na drzewie; klak tlejący—wzniecić pożar, resztki kapiszona—zranić oko strzelca, lecz wszystkie te zjawiska mało nas interesują. Za pomocą analizy i porównania przychodzimy do wniosku, że właściwie nie spadnięcie odwiedzonego kurka, lecz abstrakcyjna cząstka owego zjawiska—uderzenie, powoduje wybuch piorunującej rtęci i wytwarza iskrę, że strzelba pneumatyczna może nadać kuli też same własności. Krocząc po tej drodze i posiłkując się wszelkimi danymi fizyki, chemii i t. p. przychodzimy wreszcie do ostatecznego wniosku, że siła rzutowa kuli, owa energia specjalna, od której zależy rana, spowodowana jest prężliwością gazów zamkniętych w ciasnej przestrzeni, której jedyną, ruchomą ściankę stanowi kula. Ostateczny ten wniosek przy obecnym stanie nauki stanowi jedyny sposób objaśnienia zjawiska i zasadza się na tworzeniu oderwanych pojęć, coraz prostszych i ogólniejszych.

Jednakże nic nie przeszkadza mniemaniu, że prężliwość gazów sprowadzoną zostanie do pojęć jeszcze prostszych; widocznem jest przeto, że poznajemy przyczyny nie w ich istotnej treści, lecz urabiamy oderwane pojęcia o zjawiskach coraz prostszych i elementarniejszych, i że idealna, istotna przyczyna wtedy tylko należycie poznana być może, kiedy materya i siła sprowadzone zostaną do jednostki.

Dotychczas staraliśmy się zapoznać z pierwszą połową łańcucha zjawisk, składających się na czynnik stykający się z ciałem i wytwarzający ranę. Drugą połowę stanowią

zjawiska, które powstają w ciele pod wpływem zetknięcia się jego z tym czynnikiem, a więc ranę i dalsze jej następstwa. Żeby lepiej się z nimi zapoznać posiłkujemy się też samą metodą.

Z obserwacji wiadomo, że wkrótce po zranieniu pokazuje się zaczerwienienie, bolesność, obrzmienie części miękkich, ropienie, wytwarzanie się masy gąbczastej, zaciąganie blizną. Przy pomocy patologicznej anatomii, histologii, fizjologii i innych nauk lekarskich, posługujących się metodami, zaczerpniętymi z fizyki, chemii i t. p. wyżej wzmiankowane zjawiska możemy sprowadzić do pojęć znacznie prostszych i ogólniejszych: mówimy przeto o podrażnieniu nerwów, zapaleniu, wytwarzaniu ziarniny, wychodzeniu ciałek białych krwi przez naczynia włoskowate, wytwarzaniu się tkanki łącznej, bliznowatej. Jednakże są to pojęcia, które co do prostoty nie mogą iść w żadne porównanie z takimi, jak naprz. przeźliwość gazów, o której traktuje fizyka.

To też niedokładność naszych pojęć sprawia, że starania o usunięcie tego lub owego ogniwa z łańcucha chorobliwych zjawisk w celu oddalenia spodziewanych następstw, rzadko wieńczą się pomyślnym skutkiem. Rana stanowi naruszenie całości tkanek, to też znosząc ten objaw, czyli zeszywając ranę, osiągamy zwykle cel pożądany. Lecz wyskrobywanie ziarniny, walka z zapaleniem nie na wiele się przyda. Gdy zeszywanie rany jest niemożliwe, w takich razach, zabezpieczywszy ją od wnikania bakterii, pozostawiamy w spokoju, wiedząc z doświadczenia, że zagoi się sama dzięki *samoleczniczej sile organizmu (vis medicatrix naturae)*, dążącej do odrodzenia i naprawienia zniszczonych części.

Na tym przykładzie widzimy, że tworzenie się ziarniny, zapalenie nie stanowią całkowitych ogniw łańcucha zjawisk chorobliwych, lecz jedynie część ich widoczną, przejaw zewnętrzny; reszta, daleko ważniejsza pozostaje ukryta; oprócz tego widocznem się staje, że zapalenie, wytwarzanie ziar-

niny, zabliznianie nie wynika bezpośrednio z obecności rany, lecz z naruszenia równowagi sił działających w organizmie i podtrzymujących jego istnienie.

Organizm ludzki podpada działaniu rozmaitych agentów zewnętrznych, posiada on w sobie rozmaite czasem nader skomplikowane mechanizmy, neutralizujące wpływ owych czynników. <sup>1)</sup>

Kaszel, wymioty, kichanie, wytwarzanie ziarniny pozwała mu się pozbyć ciał obcych, pierwiastków szkodliwych, drażniących, części tkanek zmienionych, groźnych dla ogólnego stanu. Zapalenie skleja rany, odradza kość, zamieszcza tkanką łączną utratę substancyi.

Zemdlenie, skurcz naczyń powstrzymuje krwotoki, nerki wydalają produkta trujące, ciała białe krwi toczą walkę z bakteriami, polykając je czynią nieszkodliwymi <sup>2)</sup>. Dla zubożenia trujących substancyi, wydzielanych przez chorobotwórcze bakterie, gnieźdzące się w ciele, siła witalna organizmu pobudza krew do wytwarzania przeciwtrutek—antytoksyn. U niższych zwierząt, jak wiadomo, może nastąpić odrodzenie nie tylko tkanek, lecz całych członków: naprz. oderwane kleszcze u raka wyrastają na nowo, jak też ogon u jaszczurki.

U roślin z jednego pączka rozwija się całe indywiduum. Bardzo wiele chorób leczy się jedynie siłami natury; co prawda niekiedy one nie wystarczają i zmuszają lekarza do czynnego wystąpienia, ale fakt samoleczenia się pozostaje ustalonym w nauce faktem. Z poznania tego wszystkiego wnosić można o jedności siły kształtującej organizm i odpierającej działanie chorobotwórczej przyczyny; w pierwszym znaczeniu nazywamy ją *siłą witalną*, w drugim — *siłą leczniczą naturalną* — *vis medicatrix naturae*.

---

<sup>1)</sup> Dr. St. Radziszewski—Quelques observations. Le progrès médical Nr. 5, 6, 7. 1889 r.

<sup>2)</sup> Teorya p. Miecznikowa o fagocytozie — pożerania bakteryi przez białe ciała krwi.

Liczono się z nią od czasów Hipokratesa, w dobie zaś panowania celularnej patologii Virchowa przez lekarzy teoretyków negowaną została; świadomość o niej utrzymywała jedynie praktyczna medycyna.

Jak widzimy od początku powstawania organizmu pewna siła kształtuje go z materiału otrzymywanego z zewnątrz, podług stałego, ściśle ograniczonego wzoru, w podobny nieco sposób jak siła krystalizacyjna skupia cząstki nieżywej materii.

Cząstki materii, zdolne do krystalizowania, układają się w pewne mniej-więcej odrębne dla każdego związku chemicznego formy. Kryształy z epoki geologicznej, o ile nie wpłynęły na nich osobne warunki, nie różnią się od dzisiejszych. Oprócz kryształów istnieje system układania się ich. Kryształki lodu na zamrożonej szybie, lub kryształki soli na źle przemytej kliszy fotograficznej układają się w pewne wzory. Organizm, jako wytwór kształtującej go siły, w pewnej mierze da się porównać ze złożoną formą krystaliczną; co prawda w rozmaitych swych częściach nie posiada on jednakowego składu chemicznego. Zważywszy jednakże, że kryształy nie posiadają ściśle jednostajnej budowy, że mogą być w rozmaity sposób nakrapiane, zafarbowane domieszką ciał obcych, zważywszy nadzwyczaj zawiłą i złożoną budowę związków węgla i ciał białkowych, ich niestałość, niepewność analizy ciał organicznych, sztuczność otrzymywanych związków, wreszcie zważywszy fakt, że niektóre drobnoustroje z trudnością dają się odróżnić od kryształów pod mikroskopem, pewne zbliżenie pomiędzy organizmem i formą krystaliczną wyda się możebnem.

W jaki sposób powstał pierwszy mężczyzna i pierwsza kobieta na ziemi? Pismo Święte i starożytne podania twierdzą, że zostali stworzeni. Historia, Archeologia i Geologia nie są w możności temu zaprzeczyć, czyli ku obaleniu tej wiary dostarczyć realnych dowodów. Nauka dawniej podzielała tę wiarę, słusznie uważając, że na drodze ścisłych dochodzeń pochodzenia pierwszych ludzi nigdy nie da się

ustalić: ginie ono w pomroce wieków w podobny sposób, jak stworzenie świata; rozum o własnych siłach nie może o tem wyrobić sobie dokładnego pojęcia, przekracza to jego granice.

Dziś jednakże zwolennicy teorii Darwina wyprowadzają człowieka od pierwotnej komórki, której pochodzenie oczywiście przypisują samozarodzeniu się: szczęśliwemu, przypadkowemu połączeniu się pierwiastków chemicznych w tej proporcji, w jakiej one dziś tworzą protoplazmatyczną żywą komórkę. Oto co naprz. powiada prof. Ostwald w swej „Naturfilozofii“ <sup>1)</sup>. „W cokolwiek tylko ponad miarę przesyconych roztworach solnych, naprz.—soli glaukowskiej, samoistna krystalizacja nie następuje nawet po bardzo długim przeciągu czasu, notabene jeżeli parowanie będzie wykluczone, czyli roztwory znajdować się będą w naczyniach hermetycznie zamkniętych i temperatura ciągle będzie jednostajną. Jednakże gdy do takich roztworów wrzucimy zarodki kryształów (jeden lub kilka kryształów), w takim razie krystalizacja zacznie się odbywać w całej pełni.

Tak samo pierwotne organiczne komórki nie mogą się same zalegać w roztworach materji organicznej, lecz możność taka nie jest wykluczoną, gdyż niepowodzenie prób podjętych w tym kierunku pochodzi jedynie od tego, że jeszcze nie poznaliśmy dokładnie warunków, które naruszają granice nad—równowagi roztworów o składzie zbliżonym do substancji jestestw organicznych i mogących im służyć jako środek odżywczy“.

Otóż w ten sposób pierwsze żywe komórki miały powstać na ziemi w postaci organizmów pierwotnych jednokomórkowych. Przez zastosowanie się do warunków zewnętrznych — środowiska, następnie przez dobór płciowy, walkę o byt, w której ginęły organizmy słabsze, lub złe

---

<sup>1)</sup> Prof. W. Ostwald. Natur-filozofia. Lekcje wykładane w Lipskim uniwersytecie w 1901 r. Przekład Koltara i Filipowa. Moskwa.

zbudowane, przez utratę. przeistoczenie, przekształcenie narządów wytworzyły się oddzielne gatunki. Z najprostszych form powstały mięczaki, zwierzokrzewy, płazy, ryby i t. p. Olbrzymie leniwce, mamuty, niedźwiedź jaskiniowy, byk pierwotny (bos primigenus) przeistoczyły się powoli w terazniejszego leniwca, słonia, żubra, powstały wreszcie małpy, od której miał wziąć swój początek człowiek — homo sapiens.

Rozwijając dalej teorię Darwina Hugo Vries (Muta-cyjna teoria), a za nim prof. Miecznikow <sup>1)</sup> objaśnia: „że jak w świecie roślinnym, tak też i zwierzęcym w sposób zupełnie przypadkowy mogą się zjawiać niespodzianie nowe gatunki, posiadające organizację znacznie wyższą niż rodzice; w ten sposób mogli ukazać się na świat pierwsi ludzie, którzy zapewne byli genialnymi dziećmi, wydanymi na świat przez antropomorfne małpy“. W tem że dziele prof. Miecznikowa w rozdziale o dysharmonii natury ludzkiej zbiera w jedną całość tak zwane przez niego „usiłowania metafizyczne, religijne i filozoficzne, dążące do osłabienia w ludzkości świadomości o złem, jakie wypływa z wadliwej organizacji natury ludzkiej“, dalej wskazuje, że organa w ewolucji zanikłe, lub zgoła niepotrzebne, naprz. zęby mądrości, wyrostek robaczkowy, są dowodem tej dysharmonii. Usunięcia dysharmonii spodziewa się od rozwoju nauki i w niej jednej widzi lekarstwo na wszelkie dolegliwości trapiące ludzkość. Nic jednakże prof. Miecznikow nie wspomina o takich narządach jak gruczoł tarczowy, który uważano nie tak dawno jako zgoła niepotrzebny, za szczątkową pozostałość z ewolucji, tymczasem dowodnie stwierdzono w ostatnich latach, że wycięcie gruczołu przysparza człowiekowi o kompletne charłactwo i kretyzm, a więc gruczoł na coś jest potrzebny.

<sup>1)</sup> Elie Metchnikoff. Etudes sur la nature humaine. Essai de philosophie optimiste. Paris 1903. Recenzja, Ruskij Wracz 1903 r. № 19.

Mamuty, Mastodonty dlatego znikły z widowni świata, że organizacja ich była zbyt ciężką, złożoną, ustąpiły one miejsca mniejszym i ruchliwszym; to też w teorii przystosowania najprościej by się zdawało iść od form złożonych do komórki, która najlepiej przystosowywała się do potopów, wysokiej temperatury, nadmiaru wilgoci, kwasu węglowego etc. Prof Ostwald rozumie ten zarzut, a więc stara się go osłabić: „celowość w naturze uznaje, lecz celowe właściwości organizmów powstają nie dla tego, że natura dąży do wytworzenia jestestw pięknych i kształtnych, lecz długowiecznych (dla czego?) i te ostatnie dzięki wzmiankowanej właściwości pozostały na świecie dla tego, że inne twory mniej długowieczne, prędzej zmywają się potokiem czasu“. Teraz „ze wszystkich organizmów najdłuższej istnieją te, które są długowieczne“ <sup>1)</sup>. Masło — maślane!

Trudno na tem miejscu wdawać się w szczegółowy rozbiór teorii Darwina, przestaniemy jedynie na zrobieniu kilku uwag.

Dla skryształizowania się pierwotnej komórki, potrzebny był conajmniej roztwór substancji organicznej, białkowej, którą jeszcze i dziś na drodze syntetycznej żaden chemik nie stworzył, a wtedy chemików nie było. To też zarodzenie się pierwotnej komórki przedstawia taką samą cudowną i niezrozumiałą rzecz, jak i ukazanie się pierwszych ludzi na ziemi. W organizmach jednokomórkowych ujawnia się także sama olbrzymia siła rozródca, jak w zarodkowej komórce człowieka. Z niewielkiej ilości bakterii mogą powstać dziesiątki funtów galarety w ciągu kilkudziesięciu godzin, co zapewne wymaga od natury nie mniej wysiłku, jak ukształtowanie człowieka. Gąsiennica, poczwarka i motyl, wszak to jeden i ten sam organizm, w trzech zupełnie niepodobnych do siebie formach. Sądząc z pozoru można by te formy przyjąć za zupełnie odmienne gatunki. Ewolucja tych form odbywa się nie w ciągu wieków, lecz zaledwie paru miesięcy. Z tego co się powiedziało wypada: że

<sup>1)</sup> Prof. Ostwald. Naturfilozofia.

w pierwotnej komórce musiałby istnieć już kielek tej samej siły vitalnej, która obecnie działa w zarodkowej komórce człowieka, inaczej nie mogłoby dojść do zjawienia się jego na ziemi. Cała różnica polegałaby na tem, że Darwinowska siła działała powoli, na raty, w ciągu setek wieków, podług pewnego planu przeistaczając gatunki, czyli postępując od pierwotnej komórki do człowieka, stworzyłaby wreszcie to, co obecnie z wykluczeniem udziału mamutów i rozmaitych jaskiniowców odbywa się w ciągu dziewięciu miesięcy.

Teorya Darwina przypomina pewną sztukę, polegającą na zajęciu czem innem uwagi przeciwnika, odwróceniu jej od właściwego tematu. Zamyśl pan liczbę, dodaj do niej drugie tyle, dodaj osiem, rozdziel na dwa, odejmij tyle wieleś zamyślił; wypadło panu cztery. Przeciężny Franek wierzy w moc sztuki, przeciężny inteligent wierzy w teorię Darwina—że ukazanie się pierwszej komórki łatwiej da się wytłomaczyć niż powstanie pierwszego człowieka na ziemi.

Możność *samozarodzenia się* (*generatio equivoca*) sfanowczo została obalona przez dochodzenia Pasteur'a. W gruntownie wyjałowionym bulionie, zamkniętym w szklanem naczyniu, nawet po upływie kilku lat nie rozwinęły się żadne zarodki bakteryi, gdy tymczasem po odemknięciu korka i zetknięciu się płynu z powietrzem zawierającym zarodniki, bakterye szybko się rozwijały. Z drugiej strony możliwość *dzieworodztwa* u człowieka nie może być ostatecznie wykluczona. Wytwarzają się niekiedy pewne twory, w których znajdowano: pęki włosów, do setki zębów, koście podobne do szczęk, ślady systemu nerwowego, mięśni, trzewiów i t. p.<sup>1)</sup> Twory z podobną zawartością zdarzały się nawet u dzieci, czem się wyklucza wszelkie przypuszczenie o resztkach ciąży. Sposób powstawania tworów stanowi jedną z najciemniejszych kwestyi w medycynie. Istnieje

<sup>1)</sup> Traité de Gynecologie clinique et operatoire, par Pozzi. Paris MDCCCXCII p. 722--728.

kilka teorii, lecz żadna nie jest wolną od zarzutów, to też kwestya czy w nadzwyczaj wyjątkowych razach nie może nastąpić dzieworództwo właściwie nie da się rozstrzygnąć stanowczo. Jeżeli zaradza się po 100 zębów, włosy, części kostne i t. p. dla czego nie mogłaby się zarodzić całość. Przez skrzyżowanie niektórych pokrewnych gatunków otrzymuje się potomstwo mieszane; koń i oślica wydają muła, trznadel i kanarek — mieszaninę pośrednią; zapłodnienie pyłkiem kwiatowym zebrany z rośliny blizkiego gatunku wytwarza sztuczną odmianę, naprz. malina i ożyna dają odmianę powszechnie znaną czarnej maliny. Z kilku tysięcy zasianych ziarenek dzikiej gruszy wyrastają również dzikie grusze, wydające owoc mały i cierpki; jednakże zpośród nich wyradzają się czasem jeden lub kilka exemplarzy, które mają owoc duży, bardzo zbliżony do owocu gruszy szlachetnej. Za pomocą zdjęcia zrazów i przeszczepienia ich na dziczki, gatunek ten względnie można utrwalić i uszlachetnić; ztąd też powstały odmiany grusz szlachetnych; jednakże ziarenka tych ostatnich, wydają dziczki przy posadzeniu w grunt na równi z dzikimi, bez żadnych szczątków dawniejszego uszlachetnienia. Tak liczne dziś odmiany karpia wpuszczone do rzeki w następnym pokoleniu przeistaczają się w pospolitego karpia <sup>1)</sup>. Bukietowe odmiany kwiatów nie wydają nasion; mak ogrodowy pozostawiony na zimę przeistacza się w patroch, z otworami u sklepienia makówki; muł niezdatny jest do wytworzenia potomstwa. Olbrzymie i monstualne okazy rozmaitych zwierząt domowych, sztucznie wyprodukowane, w lasach Ameryki, puszczone na wolność, szybko utraciły by swe potworne kształty, sadlaste ogony i t. p.

Krzyżowanie rozmaitych pokrewnych gatunków małp pomiędzy sobą lub z udziałem *h. sapientis*—w osobie murzyna w jakimś Kamerunie może już robił jaki fanatyczny eksperymentator, jednakże dotychczas nie widzieliśmy wy-

---

<sup>1)</sup> Rybak pod redakcją Kotłubaja. 1903 r.